



Ralf Dahrendorf

Po kryzysie: powrót do etyki protestanckiej?

Po pierwsze: wyjaśnienia

Ktoś, kto dziś, w roku 2009, mówi o "kryzysie", nie musi wyjaśnić swoim czytelnikom lub słuchaczom, o czym mowa. Jednak całe zjawisko na razie wciąż nie ma nazwy, pod którą mogłoby figurować w podręcznikach do historii. "To" zaczęło się jako kryzys finansowy, następnie rozrosło się do kryzysu gospodarczego, obecnie zaś przez wielu postrzegane jest jako przejaw dogłębnej zmiany społecznej, a być może również politycznej. Wyjaśnienia załamania społeczno-gospodarczego są więc tak samo zróżnicowane, jak reakcje na kryzys. Wahają się między nadmierną szczegółowością a zbyt uogólnieniem i więcej wprowadzają zamęt, niż rzeczywiście wyjaśniają.

W spektrum wyjaśnień po stronie nadmiernej szczegółowości ci lokuje się teza, zgodnie z którą wszystko, co zdarzyło się w gospodarce światowej od (września) 2008 roku, da się sprowadzić do postanowienia amerykańskiego rządu, by nie chronić banku Lehman Brothers przed niewypłacalnością. Decyzję tę składa się w dodatku na karb osobistych animozji między szefem Lehman Brothers, Richardem Fuldem, a ówczesnym ministrem finansów Henrym Paulsonem. Pojedyncza decyzja uruchomiła więc efekt domina, który zachwiał najpierw gospodarką finansową, a później także realną. Można jednak było tego uniknąć, gdyby odpowiedzialne osoby w Stanach Zjednoczonych wybrały europejską drogę używania środków publicznych do ratowania banków.

Na drugim krańcu spektrum wyjaśnień mieszczą się dyskusje na temat "systemu", który obecnie jakoby się załamuje. Czyż już Karol Marks nie prorokował, że kapitalizm źle skończy? Było to co prawda półtora wieku temu, w międzyczasie zaś sprawy miały się zupełnie inaczej, niektórzy jednak nie przejmują się zbyt tym drobnym opóźnieniem. Widzą, że system się sypie, i ani ich to specjalnie nie dziwi, ani też nie martwi.

Pomiędzy tymi dwiema skrajnościami mamy do dyspozycji cały wachlarz innych wyjaśnień polityczno-gospodarczych. Od strony gospodarczej rozpowszechniło się przede wszystkim wskazywanie na deprawację obrotu nieruchomościami w świecie anglosaskim. Hipoteki na 120% wartości rynkowej domów (w oczekiwaniu na przyszły wzrost wartości) były przecież nie do utrzymania. Najeż one haczykami nowe instrumenty finansowe również nie zmniejszały ryzyka — wręcz przeciwnie. Bankowcy, wspierani przez licznych doradców, wywieźli swoich klientów w pole, być może często sami nawet nie wiedząc, co robią. Pod koniec transakcje finansowe były już tak bardzo "zderywane", że straciły jakiegokolwiek odniesienie do rzeczywistości.

W tym miejscu zaczynają się z kolei wyjaśnienia bardziej polityczne. Kto ponosi winę za zło? Oczywiście ci bankowcy, pomiędzy których weszło się kilku zwyczajnych oszustów, takich jak Bernard Madoff. Winni są jednak i politycy, którzy tak daleko posunęli modę na deregulację, że w końcu nikt nie był już w stanie kontrolować tego, co dzieło się na rynkach finansowych. Wiara w samoregulację rynku przerodziła się w fundamentalistyczne wypaczenie. Rozpleliła się nowa odmiana państwa—stróża nocnego.

Kiedy wyjaśnienia jakiegoś zjawiska stają się tak różnorodne, dobrze jest zachować spokój. Jak wiadomo, nie mamy jeszcze pojęcia, w jakim kierunku zmierza kryzys. Nie wiemy też, jak długo potrwa i mamy jedynie mgliste wyobrażenia tego, jaki świat będzie potem. W dalszej części artykułu przedstawiam wyjaśnienie kryzysu opierające się na opisie mentalności. Ten stary termin ma zwracać uwagę na to, że istnieją dominujące wyobrażenia wartościujące, które rządzą ludzkimi postawami. Mentalność takie cechują nie tylko nieliczni aktorów (choćby rynku finansowego), ale i ich klientów, chętnie ostatnio przywoływanych "drobnych ciułaczy". W gruncie rzeczy chodzi o wiodące kultury kształtujące zachowania, które zaczynają się od mniejszości, później natomiast ogarniają całe społeczeństwa.

Po drugie: kapitalizm oszczędności (*Sparkapitalismus*), kapitalizm na kreskę (*Pumpkapitalismus*)

Stawiam tutaj tezę, iż przeszliśmy my dogłębną zmianę mentalną, a obecnie, w reakcji na kryzys, stoi przed nami nowa metamorfoza. Zmianę, którą mamy za sobą, można by określić w prosty sposób: było to przejście od kapitalizmu oszczędności do kapitalizmu na kreskę. Transformację tę opisałem ćwierć wieku temu.¹ Chodzi zatem o dominujące postawy wobec gospodarki i społeczeństwa. I nie tylko postawy wszelkiego rodzaju przedsiębiorców i menedżerów, ale również przestępców, a także większość obywateli. To ważne, chociaż wiele osób niechętnie o tym słucha, ponieważ wolałyby stawiać pod pręgierzem kilku winowajców, niż uprawiać samokrytykę.

Mentalność, o której tu mowa, mają co nieco wspólnego ze studium Maxa Webera *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*. To błyskotliwe dzieło ma swoje słabe strony, już dawno temu Richard Tawney wykazał, że kapitalizm istniał również na obszarach pozostających pod wpływem katolicyzmu.² Przekonująca pozostaje jednak teza Webera, zgodnie z którą początki kapitalistycznego gospodarowania wymagają rozpowszechnionej gotowości do odsuwania w czasie bezpośredniego zaspokojenia. Kapitalistyczna gospodarka zaczyna działać tylko wówczas, gdy ludzie nie oczekują, że będą mogli natychmiast cieszyć się owocem swoich uczynków. W bliższych nam czasach skutek ten osiągnano głównie za pomocą przymusu państwowego. Tę "sowiecką" drogę wybrała Rosja, a także Chiny. Można jednak argumentować, że był czas, kiedy w niektórych częściach Europy wiara religijna skłaniała ludzi do wyrzeczeń i oszczędności pomimo ciężkiej pracy. Zwłaszcza w kalwinistycznym protestantyzmie zaś wiaty uznawano za miejsce zapłaty za pot wyłany przy pracy na tym świecie.

Max Weber, pisząc w tym tonie, miał na myśli Anglię i Amerykę, przy czym znalazł też miejsce dla wariantów luteranckich. Wciąż jeszcze są w Europie bardzo starzy ludzie, którzy pamiętają czasy, gdy praca i oszczędność były przewodnimi maksymami życiowymi (w Stanach Zjednoczonych przemiany zaczęły się wcześniej, zaraz po pierwszej wojnie światowej). Później jednak wszędzie dokonano się zmiana mentalności, którą obszernie opisał Daniel Bell w swojej książce *Kulturowe sprzecznosci kapitalizmu*. Autor podejmuje tam

temat "powstawania nowych nawyków robienia zakupów w gospodarce wysokiej konsumpcji i wynikającej stąd erozji etyki protestanckiej oraz postawy purytańskiej".³

Książka Bella ukazała się w 1976 roku.⁴ Już wówczas dostrzegaliśmy on w kapitalizmie wybuchowy paradoks. Po stronie produkcji wymaga się nadal starych wartości: pilności i porządku, lecz jej siłą napędową w coraz większym stopniu staje się "materialistyczny hedonizm i psychologiczny eudajmonizm". Innymi słowy, dojrzały kapitalizm wymaga od ludzi elementów etyki protestanckiej w miejscu pracy, a zarazem jej zupełnego przeciwieństwa poza pracą, w sferze konsumpcji. System gospodarczy podważa zatem własne przesłanki mentalnościowe.

Kiedy Bell to pisał, wciąż nie dokonał się jeszcze kolejny krok na drodze zmiany mentalności gospodarczej, czyli przejście od szaleństwa konsumpcji do beztrudnego zadłużania się. Kiedy zaczęła się ta droga? W latach osiemdziesiątych byli już w każdym razie ludzie, którzy za ledwie kilkaset marek jechali w sześć tygodniową podróż dookoła świata, a jej koszty spłacali jeszcze długo, nawet kiedy już nikt ze znajomych nie chciał oglądać slajdów zrobionych w Bangkoku i Rio. Daniel Bell słusznie mówi o spłaceniu rat jako o grzechu pierworodnym. To wówczas zaczął się kapitalizm, który zmutował już z kapitalizmu oszczędności w kapitalizm konsumpcji — fatalny krok w kierunku kapitalizmu na kreskę.

Dokładnie w tym punkcie dokonał się też zwrot od rzeczywistości do wirtualności, od wytwarzania wartości do handlu derywatami. Postawa, która się wówczas upowszechniła, pozwalała używać nie tylko zanim się zaoszczędziło, ale nawet zanim się zapłaciło. Maksymą stało się "Enjoy now, pay later". Opanowała ona wszystkich ludzi, także i tych, którzy dziś nie chcą o tym słuchać. Jednak stała się również zachętą do tworzenia subtelnych konstrukcji dla tych, którzy z radością powitali pomysł robienia pieniędzy na pieniądzech. Dokładniej mówiąc, zabrali się oni do zarabiania pieniędzy, które miały być dla nich odskocznią do świata superbogaczy — na pieniądzech, które do nich nie należały i których zapewne w ogóle nie było.

Samo w sobie fascynujące byłoby pytanie, jakie skutki wywarły postępy kapitalizmu na kreskę w obszarze wytwarzania wartości, czyli tak zwanej realnej gospodarki. Czy trzeba było importować ostatnich wyznawców jakiejś protestanckiej etyki? Czy też należało eksportować produkcję jako taką do ludzi, których nie dopadł jeszcze kapitalizm na kreskę? Czy może "protestancka" część gospodarki da się odracjonalizować, zelektronizować? Na razie wiemy, że omawiana zmiana mentalności jest niestabilna. Każde zadłużanie się ma swoje granice. To właśnie nie jest nauczka z kryzysu, w czasie którego nasila się zarazem tendencja do zastępowania zadłużenia prywatnego publicznym.

Po trzecie: globalny czy światowy?

Są tacy, którzy dostrzegają związek między kryzysem i procesem skądinąd im wstrętnym, a mianowicie globalizacją. To prawda, że powszechna dostępność informacji i zniesienie granic (łącznie z żelazną kurtyną) ogromnie rozszerzyło zakres oddziaływania kapitalizmu na kreskę. Rozszerzenie to utrudniło również regulację, ułatwiając tym samym na przykład tworzenie skomplikowanych instrumentów finansowych. Prawdą jest także, że efekt domina w czasach globalizacji stanowi o wiele wyraźniejszy mechanizm, niż to bywało na przykład w czasach wielkich rund wolnego handlu (Runda

Kennedy'ego, Runda Nixona). Niemniej jednak, trzeba się wystrzegać pewnego brzemiennego w skutki błędu. Niektórzy przywódcy polityczni sądzą, iż kryzys sam w sobie jest powszechny, a zatem można go przezwyciężyć wyłącznie za pomocą globalnych decyzji. Takie w każdym razie zdanie ma brytyjski premier Gordon Brown, choć już nie amerykański prezydent Barack Obama. Mówiąc o globalnym kryzysie, pomijają się jednak pewne istotne różnice. Globalne w ścisłym tego słowa znaczeniu są mianowicie tylko te problemy, które dotyczą wszystkich ludzi na ziemi, a więc można je przezwyciężyć jedynie poprzez wspólne działanie. Najważniejszym współczesnym przykładem są zmiany klimatyczne. Inne kwestie, jeśli chodzi o zakres ich oddziaływania, są nie tyle globalne, ile światowe. W wielu miejscach można dostrzec zmiany, ale co innego dzieje się w Stanach Zjednoczonych i w Chinach, we Francji i w Polsce. Pewien poziom koordynacji może oczywiście być korzystny dla zwalczania problemów, wymaga on jednak w gruncie rzeczy rozwiązań krajowych, a także regionalnych, na przykład europejskich.

Można by spierać się o to, czy kryzys bankowy jest zjawiskiem globalnym. Określając go jako "systemowy", chcemy powiedzieć, że wielu innych aspektów gospodarki nie da się oddzielić od tego, czy banki są w stanie udzielać kredytów w atmosferze zaufania. Prawdopodobnie zatem tylko globalne działanie może przywrócić zaufanie wobec tych instytucji. Z pewnością cią jednak nie jest to prawda w odniesieniu do kryzysu w ogólniejszym sensie, czyli recesji i załamania się mentalności charakterystycznej dla kapitalizmu na kreskę. Oczywiście, i tutaj mają znaczenie wzajemne zależności między gospodarkami narodowymi. Mogą występować efekty domina w odniesieniu do spadku koniunktury i na odwrót: rozchodzące się oznaki wzrostu. Dowodzi to jednak tylko światowego charakteru kryzysu, złożoności sieciowych powiązań między przedsiębiorstwami i całymi gospodarkami narodowymi — w żadnym razie samo w sobie nie stanowi problemu globalnego w rodzaju zmian klimatycznych.

Stąd też nie da się zwalczyć kryzysu przez jakiś pojedynczy globalny akt siły (wystarczyłby zresztą w pewnym sensie akt siły wciąż dominujących Stanów Zjednoczonych). O tyle też błędne jest mniemanie, jakoby wszystkie państwa powinny czynić to samo, by odbudować zaufanie i ożywić koniunkturę. Spotkania międzynarodowe są ważne, by uniknąć polityki *beggar thy neighbour*, a zatem obniżyć prawdopodobieństwo tego, że w poszczególnych krajach zbyt wiele decyzji podejmowanych będzie kosztem sąsiadów. Nie da się jednak ustalić generalnie, co jest odpowiednie w poszczególnych przypadkach.

Nie stanowi to argumentu przeciwko ogólności światowym regułom. Również i w tym wypadku precyzja jest godna polecenia. Reguły nie powstają w bezhołowi dyskursu z udziałem wszystkich zainteresowanych. Wymagają one gwarantującej je władzy, która podtrzymuje mechanizmy sankcji. Na tym polega wielka słabość strefy euro w jej dotychczasowej formie, czyli w postaci banku, który nie jest włączony w światowy proces polityczny (jak to zawsze miało miejsce w wypadku Bundesbanku). W skali całego świata oznacza to, że kiedy Stany Zjednoczone wycofają się ze swojej roli władzy-gwaranta, nie będzie żadnego "nowego światowego systemu gospodarczego". Świat Bretton Woods, z Bankiem Światowym i Międzynarodowym Funduszem Walutowym (a co najmniej pośrednio również z Światową Organizacją Handlu), to przecież strefa zależna od Ameryki. Był to światowy, bynajmniej nie globalny, system reguł gwarantowany przez Stany Zjednoczone.

Proponowane tu rozróżnienie problemów — i rozwiązań — globalnych i światowych ma także zauważalne znaczenie praktyczne. Jeś li nie ujmijemy globalnego zadania kontrolowania zmiany klimatycznej w sposób zobowiązujący dla wszystkich, nastąpi globalny kataklizm. Kryzys natomiast wymaga kilku strategicznych decyzji, być może przede wszystkim w tych kilku krajach, które wywołują rozchodzący się szeroko — prawdopodobnie na cały świat — *rippleeffect*.⁵ Z punktu widzenia tematyki międzynarodowych konferencji i działań rozróżnienia są jednak nieodzowne.

Po czwarte: gniew ludu i zmiana

Kryzysy mogą się okazać korzystne, działając jak oczyszczająca powietrze burza. Być może zatem obecny kryzys sprzyja zmianie mentalności. W jej wyniku ludzie zaczną prawdopodobnie wykazywać w działaniu postawę trwalszą niż ta, którą umożliwił kapitalizm na kreskę. Nie jest jednak oczywiste, jakie mechanizmy społeczne mogłyby doprowadzić do takiej przemiany. Nie wygląda w każdym razie na to, by rodziły się ruchy polityczne, które mogłyby proponować alternatywne projekty na przyszłość z jakimikolwiek widokami szerszego poparcia. Co ciekawe, w większości krajów nie zyskuje wyrazu ani skrajna prawica, ani skrajna lewica. Powód jest prosty: kryzys przyniósł co prawda ofiary, ale nie ukształtował żadnej nowej siły polityczno-społecznej, która pracowałaby na rzecz jakiejś dobrze rokującej wizji zmiany mentalności. Dla socjologa nic w tym zaskakującego. Badając kryzys, myśl on raczej o *Bezrobotnych Marienthalu* ([1933] 2007)⁶ niż o *Manifeście Komunistycznym*. Badanie Marie Jahody i innych pokazało na przykładzie wielkiego kryzysu sprzed osiemdziesięciu lat, że ludzie, którzy tracą lub obawiają się stracić wszystko, stają się apatyczni, nie zaś aktywni. Można ich jednak zmobilizować — o czym czytamy skądinąd również w *Manifeście Komunistycznym*. To łatwy łup dla demagogów, którzy w odpowiednich sytuacjach potrafią pchnąć ich do powstania i protestu. A tego rodzaju sytuacyjnym protestom często towarzyszy przemoc.

Szef brytyjskiej policji, który niedawno ostrzegł, że nadchodzące miesiące będą "latem przemocy", zasłużył być może na krytykę, jaka spotkała jego "nieodpowiedzialną" tezę ze strony kół rządowych. Niemniej jednak, niewykluczone, że miał rację. Można przewidywać, że ludzie będą reagować na dwa sposoby. Jednym z nich jest szerząca się indywidualizacja konfliktów społecznych. Mówiąc bez ogródek, oznacza to naruszenia prawa i porządku, włamania, napady. Druga możliwa reakcja to niezadowolone zbiorowe przyjmujące postać gwałtownych zamieszek tam, gdzie tylko gromadzi się duża liczba ludzi: mecze piłki nożnej, koncerty pop, demonstracje polityczne, ale także karnawał.

Za tego rodzaju wybuchami kryje się rozproszony gniew wielu ludzi wywołany przez zupełnie niezrozumiałe pogorszenie ich sytuacji i szans życiowych. Na ogół towarzyszy temu również pewna doza strachu, zawsze jednak wiodącym odczuciem jest bezsilność. Stąd niedaleko już do poszukiwania winnych. Pod pręgierz z bankowcami, skoro nie wolno ich niestety wytarzać w smołę i połamać kołem! A najlepiej do tego i polityków! Jak to możliwe, że winni znikają we Włoszech z 20-milionową emeryturą, podczas gdy rzesza bezrobotnych rośnie nie z miesiąca na miesiąc, a wielu ludzi musi rezygnować z najdroższych sobie rzeczy? Miejsce klasycznej polityki partyjnej zajmuje rozproszony gniew ludu.

Jednak i tą drogą moż na również doprowadzić do przemiany. Środki, które lansuje, a często stosuje rząd, to przecież tylko część ć zmiany uruchomionej przez kryzys. Już choćby z uwagi na swój krótkoterminowy charakter nie stanowią one nawet najwaźniejszej część ci, nie wspominam o fakcie, że często stają się zarzewiem nowych problemów. Nie da się tak łatwo rozproszyć atmosfery gniewu i nieufność ci. Zmusza ona ludzi do zmiany sposobu działania. Tu i ówdzie ktoś czasem rezygnuje z premii. Niektórzy menedźerowie i politycy przepraszają nawet za skutki swoich czynów. Akcjonariusze stają się bardziej uważ ni. Demonstracyjne bogactwo nielicznych jest coraz mniej widoczne. Media wspominają gorsze czasy i przypominają, jak cerować stare ubrania i siać pietruszkę w skrzynkach na balkonie. Są tacy, którzy uważają, że blichtr ś wiata spekulacji ustąpi miejsca poczuciu rzeczywistość ci i trwałość ci.

Po piąte: nowy czas

Powstaje pytanie, jak będzie wyglądał ś wiat po kryzysie. To ryzykowne przedsięwzięcie mówić o tym poważnie wiosną 2009 roku. Wiele zmian jest jednak co najmniej bardzo prawdopodobnych. Kryzys potrwa jeszcze jakiś czas. Dwa lata? Trzy? Kiedy skończy się spadek — czy raczej załamanie się — koniunktury, większość ć krajów wysoko rozwiniętych będzie wyraż nie biedniejsza (przy czym zubożenie nie dotknie w równym stopniu wszystkich obywateli). Nowa faza wzrostu gospodarczego będzie prawdopodobnie postępować znacznie wolniej, niż to działo się w minionym dziesięcioleciu. Co więcej, w wielu krajach ciężar obsługi ogromnego zadłużenia po re owoce wzrostu. Pojawia się nowe podatki. Gwałtowny wzrost inflacji będzie pod wieloma względami dotykał przede wszystkim mniej zamożnych. Warunki brzegowe gospodarki i społeczeństwa w wielu miejscach, a na pewno w Europie, nie są więc zbyt optymistyczne. Mogą one jednak doprowadzić do narodzin odmienionej mentalność ci. Jej rdzeniem jest nowy stosunek do czasu.

Dla zaawansowanego kapitalizmu na kreskę symptomatyczny był wszak niezwykle krótki oddech wszelkiego rodzaju działań. W skrajnym przypadku handlujących instrumentami pochodnymi znaczyło to tyle, że kierowali oni fikcyjne pieniądze w nowe miejsce, zanim jeszcze zdołali zadać sobie pytanie, jakie mianowicie rzeczywiste wartość ci mogą się za nimi kryć. To jednak tylko część ć ogólnego poś piechu. Tuż po zakończeniu transakcji wypłacano premie wszystkim zainteresowanym. Raporty z wyników przedsiębiorstw publikowano juź nie rokrocznie, lecz co kwartał, a często w jeszcze krótszych odstępach czasu. Menedźerowie z górnej półki nie występowali juź z długofalowymi planami; z wieloma z nich firmy żegnały się po zdumiewająco krótkim czasie złotym uś ciskiem dłoni. Politycy uskarżają się co prawda na myślenie krótkookresowe, ale stopniowo sami przyswoili sobie jego słabe strony.

Nowy stosunek do czasu musiałby się więc również zrodzić na górze. Kwestia wynagrodzeń menedźerów — jedno ze źródeł gniewu ludu — okazać się łatwa do rozwiązania, gdy ich podstawą staną się wpływy z wyników długookresowych. Przy tej sposobność ci rady nadzorcze i inne osoby odpowiedzialne powinny również wypracować zasady sukcesji, które znormalizowałyby mało przejrzyste zmiany na najwyższych szczeblach przedsiębiorstw. Średniookresowe myślenie na kierowniczych stanowiskach przedsiębiorstwa z konieczność ci prowadzi do staranniejszego planowania, a ponadto, z punktu widzenia pracowników, do większej przewidywalność ci pod względem rygorów elastyczność ci, nade wszystko wymaganej przez nowoczesne gospodarki.

Przy tej okazji można na powrót umieścić w centrum procesów decyzyjnych termin, który w latach skrajnego kapitalizmu na kreskę popadł w zapomnienie, a mianowicie termin *stakeholders*⁷. Oznacza on wszystkich, którzy nawet nie mając udziałów w przedsiębiorstwie, nie będąc zatem *shareholders*, są jednak żywotnie zainteresowani powodzeniem firmy. Należą do nich dostawcy i odbiorcy, przede wszystkim jednak mieszkańcy społeczności lokalnych, w których działają przedsiębiorstwa. Dla nich ważnym jest nie tyle współdecydowanie, ile uznanie ich interesów przez kadrę zarządzającą, to z kolei wymaga, by kierownictwo firmy widziało coś więcej niż koniec własnego nosa, a nie tylko zajmowało się zyskami i premiami za następny kwartał.

Z nową perspektywą czasową wiąże się także rozwiązywanie kwestii globalnych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Na przykładzie polityki walki ze zmianami klimatycznymi (a raczej na przykładzie niepowodzeń tej polityki) widać, czy działaniem kieruje myślenie krótko- czy średniookresowe. Być może potrzeba jakichś decydujących wydarzeń, by promować przyszłościowe działanie. Bangladesz (a w końcu i Holandia) musi prawdopodobnie utonąć w morskich odmętach, nim przebiją się przesłania Alana Gore'a czy Nicholasa Sternego.⁸ Nowy stosunek do czasu w gospodarce i społeczeństwie stanowi więc kluczową przemianę mentalności, która mogłaby wynikać z kryzysu. Znowu mówi się wiele o zaufaniu i odpowiedzialności. Jedno i drugie jest potrzebne, lecz jedno i drugie zakłada, że kierownictwo przestanie myśleć skrajnie krótkookresowo. By do tego doszło, menedżerowie muszą zstąpić z wyżyn swojej pozycji i znowu skupić się na losie tych, za których dołę i niedolę odpowiadają decydenci. Aby wspierać tę zmianę mentalności, potrzebne są środki zarówno realne, jak i symboliczne. Realistyczne i dające się uzasadnić zarobki menedżerów należą do obu tych kategorii i z tego względu stanowią ważny punkt wyjścia. Na dłuższą metę nieunikniona jest też rekonstrukcja państwa socjalnego za pomocą jakiejś możliwej do sfinansowania kombinacji elastyczności i bezpieczeństwa. Są także inne praktyczne przemiany, które będą świadectwem tego, że nowe perspektywy czasowe określają kształt ekonomii politycznej.

Po szóste: kapitalizm odpowiedzialny

Czy powinien zatem nastąpić powrót do świętej pamięci etyki protestanckiej? Czy powrót taki jest prawdopodobny? Odpowiedź na drugie z tych pytań musi oczywiście brzmieć: raczej nie. Tym samym upada też pytanie pierwsze: co być nie może, być też nie powinno. Nie cofniemy gospodarek narodowych do czasów sprzed Keynesa, a po Keynesie myślenie o wieczności z nadzieją nagrody na tamym świecie utraciło swój żar i swoją moc. Nie przypadkiem w związku z nowymi perspektywami czasowymi była tutaj wielokrotnie mowa o średnich, nie zaś o długich okresach. Chodzi o ramy czasowe dające się ogarnąć wzrokiem, czyli o dziesiątki, nie o setki lat. Nie będzie więc powrotu do etyki protestanckiej. Z pewnością wciąż jednak możliwe i pożądane jest wskrzeszenie dawnych cnót. Nie znajdziemy pełnego rozwiązania paradoksu kapitalizmu Daniela Bella: siła napędowa nowoczesnego kapitalizmu leży w preferencjach, które nie wzmacniają bezpośrednio metody nowoczesnego kapitalizmu. Ujmując rzecz mniej abstrakcyjnie: praca, porządek, służba, obowiązek są nadal wymagane dla zaistnienia przesłanek dobrobytu, lecz sam dobrobyt oznacza užycie, przyjemność, pożydlivość i rozluźnienie dyscypliny. Ludzie ciężko pracują, aby zapewnić sobie rzeczy zbędne w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dobrze byłoby pamiętać o nieustannych napomnieniach Ludwiga Erharda, nawołującego do zachowania miary. Ważnym jest też, by ludzie nie stracili odniesienia do nieodzownych składników

standardu życia — i w tym sensie do rzeczywistości ci.

Czy ś wiat po kryzysie ma jakąś nazwę? Znak zapytania, od którego rozpoczęły się te rozważania, pozostaje w mocy. Zbyt wiele niejasnych punktów nie pozwala na zdecydowane opowiedzenie się za tym lub owym terminem. Nie wrócimy do kapitalizmu oszczędności, lecz na pewno do takiego porządku, w którym zaspokajanie potrzeb znajduje pokrycie w niezbędnym wytwarzaniu wartości. "Kapitalizm reński", czyli konsensualna gospodarka wielkich organizacji, najprawdopodobniej się już zużył. Trzeba więc, by padło pytanie: czy system *Mitbestimmung*⁹ był lub jest w jakikolwiek sposób pomocny w zwalczaniu kryzysu. Jeś li nie możemy odpowiedzieć jednoznacznie twierdząco, potrzebny jest ponowny namysł nad formami uwzględniania interesów *stakeholders*. Kapitalizm na kreskę trzeba w każdym razie sprowadzić do jakiejś swojej miary. Potrzebne jest coś w rodzaju "odpowiedzialnego kapitalizmu", przez co rozumieć należy przede wszystkim odpowiedzialność w średniookresowej perspektywie nowych czasów.

Ale nazwy to tylko piasek w oczy. Wiele przemawia za tym, by nie mówić o terminach, lecz o rzeczywistych zmianach. Mętny i rzadko definiowany termin "społeczna gospodarka rynkowa" wystarcza do wszystkich celów praktycznych (można co prawda żałować, że Angela Merkel nie przebiła się ze swoją propozycją "nowej gospodarki społecznej" — *neue soziale Marktwirtschaft*). Chodzi w gruncie rzeczy o to, żeby te wszystkie pakiety antykryzysowe i plany ratunkowe nie odebrały ostrości naszemu spojrzeniu na czasy po kryzysie. W najbliższych latach zapadnie decyzja o tym, w jakim ś wiecie będzie żyło kolejne pokolenie obywateli wolnych społeczeństw.

¹ Ralf Dahrendorf, *Reisen nach innen. Aspekte der Zeit*, Stuttgart: DVA, 1984.

² Richard Tawney argumentuje, że rozwojowi nowoczesnej gospodarki sprzyjała marginalizacja religii. Zob. Richard Henry Tawney, *Religia a powstanie kapitalizmu*, przełożył Olgierd Wojtasiewicz, KiW, Warszawa 1963, (wydanie oryginalne 1926).

³ Daniel Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, przełożył Stefan Amsterdamski, PWN, Warszawa 1994, s. 90 [przyp. tłum.].

⁴ Wydanie polskie w 1994 [przyp. tłum.].

⁵ Efekt rozchodzącej się fali [przyp. tłum.].

⁶ Marie Jahoda, Paul Felix Lazarsfeld, Hans Zeisel, *Bezrobotni Marienthalu*, przełożył Robert Marszałek, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007.

⁷ Polski odpowiednik to na ogół "interesariusze" [przyp. tłum.].

⁸ Por. Anthony Giddens, *The Politics of Climate Change*, Polity Press 2009.

⁹ Termin *Mitbestimmung* (pol. "zasada współstanowienia" lub "kodeterminacji") oznacza współdecydowanie w sprawach przedsiębiorstw przez osoby zainteresowane, a nie będące akcjonariuszami przedsiębiorstw, którym prawo przyznaje po temu odpowiednie uprawnienia. W praktyce *Mitbestimmung* dotyczy przede wszystkim pracowników i związków zawodowych, realizowane jest w formie parytetów uczestnictwa przedstawicieli pracowników w radach nadzorczych oraz obowiązkowych konsultacji pracowniczych i związkowych [przyp. tłum.].

Published 2009–12–02

Original in German

Translation by Marta Bucholc

Contribution by Res Publica Nowa

First published in Res Publica Nowa 3/2009 (Polish version); Merkur 5/2009 (German version)

(c) Ralf Dahrendorf / Res Publica Nowa

(c) Eurozine